REBECCA RAISIN

Święta *nad* Sekwaną



BUKOWY LAS

1

1 listopada

Naprzeciwko Ogrodu Luksemburskiego, przy rue de Vaugirard, stoi najbrzydszy hotel na świecie. Mój hotel. Nawet zachwycająca gotycka architektura nie zdoła odwrócić uwagi od widocznej przez okno ruiny. Jeśli mocno zmrużę oczy, potrafię sobie wyobrazić, jak to miejsce mogłoby wyglądać przy odrobinie troski i nieograniczonym budżecie.

A może to tylko pobożne życzenie?

– Nie ma to jak rozwodowe resztki – stwierdza Manon, moja kuzynka. Dzielą nas zaledwie dwa lata, ale odnoszę czasem wrażenie, jakby były to całe dekady. Przy niej czuję się jak dinozaur, choć mam dopiero trzydzieści osiem lat. Manon nie traktuje życia tak poważnie jak ja i zazdroszczę jej, że ilekroć staje na życiowym rozdrożu, nic sobie z tego nie robi.

Wzdycham ciężko.

– Katastrofa. Totalna katastrofa. – Nie dość że straciłam męża, Francois-Xaviera, to jeszcze przegrałam sprawę rozwodową i w ramach ugody przypadło mi to paskudztwo. Nie chcę mówić, że Francuzi faworyzują swoich, jeśli chodzi o rozwód i podział majątku, ale najwyraźniej tak właśnie

jest. Może i jestem w połowie Francuzką, lecz w tym przypadku to nie wystarczyło, zwłaszcza że po drugiej stronie stał jego potężny klan.

Zapamiętać: nie wżeniać się w rodzinę prawników.

Manon cmoka z dezaprobatą i zagląda przez okno.

– Najgorzej. Wpadłyśmy w pętlę czasoprzestrzenną. Skąd wiem? Odezwały się lata siedemdziesiąte i domagają się zwrotu swoich zasłon w kolorze awokado.

Ta kolorystyka to retro w najgorszym wydaniu, jakiego nie widuje się zbyt często w Paryżu. Nie bez powodu zresztą...

Trudno nie popaść w rozpacz. Francois-Xavier odszedł do innej kobiety i rozkoszuje się beztroskimi wakacjami na tropikalnej wyspie – finansowanymi, rzecz jasna, z mojej kieszeni – podczas gdy mnie przyszło zamieszkać w hotelu, który w każdej chwili może mi się zwalić na głowę. Tyle że musimy tu zostać. Nawet w czasie chaotycznego i hałaśliwego remontu.

L'Hôtel du Parc sprawia wrażenie mocno zapuszczonego. Przynajmniej z tej perspektywy.

– Nie mam nic przeciwko tanim noclegom, ale to... – Urywam.

Wraz z hotelem przypadło mi też czworo backpackerów, którzy zgodzili się zostać za obniżoną stawkę i doglądać obiektu do czasu sfinalizowania rozwodu. Teraz chcą zostać także podczas remontu, co jest mi na rękę, bo na tym etapie liczy się każdy wpływ, nawet ten symboliczny.

– Nie wiedziałam, że ci backpackerzy muszą się codziennie przedzierać przez takie stosy rupieci. – Wskazuję na widoczne przez okno kupki rozmaitych gratów.

– Daj spokój, nie jest aż tak źle – mówi Manon, czyli kobieta, która traktuje podłogę jak szafę i pewnie nie zauważyłaby nawet tych śmieci, gdybym jej ich nie pokazała. – Założę się, że pokoje wyglądają całkiem spoko, a jako nomadzi

pewnie skaczą z radości, że mają nocleg w centrum Paryża za ułamek standardowej ceny.

– *Oui*. – Manon ma rację. Prawdopodobnie są zachwyceni, a poza tym każda para ma własny pokój i prywatną łazienkę, czyli dużo więcej, niż dostaliby w hostelu za podobną cenę. – Mimo wszystko nie wygląda to najlepiej.

– E tam, da się to zmienić. Wystrój może i jest koszmarny, ale to tylko kwestia estetyki. Na pierwszy rzut oka całość wymaga po prostu gruntownego sprzątania i zmiany aranżacji. – Manon podchodzi bliżej okna i przesuwa opuszką po zewnętrznej stronie szyby, po czym zostaje jej na palcu szara warstwa brudu. – Widzisz? Wystarczy to wszystko porządnie wyszorować.

Mam nadzieję, że się nie myli, ponieważ pieniędzy jest jak na lekarstwo. Sprzedaż hotelu nie wchodzi w grę, bo okazało się, że Francois-Xavier zapłacił za tę nieruchomość dużo więcej, niż była warta, więc nawet gdybym sprzedała ją po obecnej cenie rynkowej, nie pokryłoby to absurdalnie wysokiego kredytu hipotecznego. Zamiast tego zostałabym z przytłaczająco wielkim długiem. Pewnie dlatego mój były tak hojnie przepisał hotel na mnie.

Agentka nieruchomości doradziła mi dwie opcje: albo odświeżyć trochę to miejsce i postawić na prostotę, by było schludnie, czysto, bez fajerwerków, ale najniższym kosztem, albo nadać hotelowi konkretny motyw przewodni, aby wyróżnić się spośród tysięcy miejsc noclegowych w Paryżu. To drugie rozwiązanie jest bardziej ryzykowne, ale daje szansę na większe zyski, dlatego to właśnie ku niemu się skłaniam. Zasugerowała też, żebym zbudowała sobie bazę stałych klientów, zanim wystawię obiekt na sprzedaż. Jak trudne może to być? To jedna z tych sytuacji, w których trzeba najpierw wydać pieniądze, żeby je później zarobić. A kiedy już po raz milionowy się zastanawiam, co ja tu, u licha, robię, mam

przynajmniej wsparcie Manon. To nie jest moja bajka – i to delikatnie mówiąc.

Co może pójść nie tak? Mam przecież ogromne doświadczenie w remontach... jako autorka romansów. Ach!

Plan jest taki, żeby tchnąć nowe życie w tę wiekową damę i przynajmniej częściowo otworzyć ją przed Bożym Narodzeniem dla tych wszystkich, którzy zdecydują się na świąteczny wyjazd w ostatnim momencie. To dość śmiały pomysł, zważywszy, że zaczął się właśnie listopad. Po parapecie przebiega mysz, a mnie zupełnie niespodziewanie zalewa fala głośnego płaczu. Mój gwałtowny spazmatyczny szloch przyciąga spojrzenia przechodniów.

– Nie pozwól, żeby ten drań wygrał, Anais. – Manon nie należy do osób lubiących kontakt fizyczny, więc szturcha mnie tylko biodrem, co w jej przypadku odpowiada czułemu uściskowi. – Naprawdę, mogło być gorzej... – Urywa w pół zdania, kiedy nad naszymi głowami rozlega się przeciągły zgrzyt. Zadzieramy głowy ku niebu. I wtedy wydzieram się tak przeraźliwie, że zaskakuję nawet samą siebie, bo stary szyld „L'Hôtel du Parc" spada z hukiem i ląduje zaledwie o włos od moich stóp.

Nadal wrzeszczę, gdy odwracam się do Manon, która zupełnie nie przejmuje się tym, że omal nie zginęłam na miejscu przez to zaniedbane szkaradztwo.

– Możesz już przestać? – pyta, zakrywając uszy dłońmi.

Co mogę zrobić? Ostatnie miesiące dały mi nieźle w kość i wszystkie emocje odczuwam z taką intensywnością, że momentami aż mnie to przytłacza.

Ale, do diabła, czemu ona jest taka wyluzowana?

– Mogłam... mogłam zginąć...

– Źle na to patrzysz. To był znak od wszechświata! Ten szyld mógł cię rozpłaszczyć jak naleśnik, a tymczasem stoisz tu cała i zdrowa.

Mój szloch przybiera jedynie na sile.

– Nie potrafię nawet porządnie kopnąć w kalendarz. Poza tym muszę znosić tę wydłużającą się agonię, podczas gdy Francois-Xavier wygrzewa na słońcu swoje absurdalnie wyrzeźbione ciało… – co z perspektywy czasu powinno wzbudzić moje podejrzenia – …i to u boku kobiety, która nie potrafi nawet mówić po francusku. Jak oni się w ogóle dogadują?

Manon wykonuje obsceniczny gest, dając mi jasno do zrozumienia, że dobrze wie, jak to robią, na co wzdycham zrezygnowana.

– Nie musisz mi tego tak obrazowo przedstawiać, Manon. Nie wiem, czy pamiętasz, ale nakryłam ich na gorącym uczynku. Jedynie lata terapii mogą wymazać mi ten obraz z pamięci.

– Sorki. – Na twarzy Manon pojawia się skruszony grymas. Moja kuzynka nie ma żadnych hamulców i często wali prosto z mostu, nigdy jednak nie robi tego w złej wierze.

– Ta kobieta jest teraz na niego skazana, co samo w sobie jest wystarczającą karą – zauważam. – Francois-Xavier to świnia, łajdak, kłamca i zdradziecki ekshibicjonista, a przy tym wszystkim niezbyt lotny.

– A więc ta wywłoka wyświadczyła ci przysługę.

Czy aby na pewno?

– Pewnie gdyby nie ona, prędzej czy później znalazłaby się inna. – Okazuje się, że mój były mąż najwyraźniej nie zrozumiał słów naszej ślubnej przysięgi, choć wypowiedział je z pełnym przekonaniem.

– W zasadzie… – zaczyna Manon z figlarnym błyskiem w oku – …doszły mnie słuchy, że tamta kobieta została już wygnana z raju, a jej miejsce zajęła pewna salonowa bywalczyni, znana pod imieniem Ceecee.

Szczęka mi opada.

– Rzucił Helgę?

Właściwie to nie wiem, czemu mnie to dziwi. Przecież właśnie tak postępował z przelotnymi romansami, mimo że był żonaty z moją skromną osobą.

– *Oui*, wymienił ją na pełnoprawną członkinię celebryckiego światka. Mam tylko nadzieję, że rodzina Ceecee uważnie go prześwietli i odkryje, że w rzeczywistości to zwykły pozer i sęp na cudzą kasę.

W przeciwieństwie do mnie, totalnej idiotki, która nie skojarzyła faktów. Jeździłam wtedy po całym Paryżu z promocją najnowszej książki, a moje nazwisko widniało na tysiącach billboardów, kiedy on pojawił się magicznie na mojej drodze. Byłam święcie przekonana, że to przypadkowe spotkanie dwóch bratnich dusz. A nie wyrachowana kalkulacja podrzędnego oszusta.

– Skąd masz takie informacje? – Dlaczego, do diabła, jakaś część mnie współczuje mojej byłej sprzątaczce Heldze? Nie powinnam jej żałować, a jednak to robię. Pewnie dlatego, że wiem, jak niewiarygodnie czarujący potrafi być ten złotousty krętacz. Owszem, dopuściła się czegoś niewybaczalnego, ale mój gniew skierowany jest wyłącznie na niego, na mężczyznę, z którym wymieniłam ślubne obrączki.

– Z Facebooka. Ten typ uwielbia dzielić się szczegółami ze swojego życia.

Żołądek wywraca mi się do góry nogami.

– Nadal masz go w znajomych na Facebooku?! – Tuż po rozstaniu zakazałam tego wszystkim członkom rodziny. Mieli go zablokować w geście solidarności.

– Pod fałszywym nazwiskiem – parska śmiechem. – Żeby mieć tę obślizgłą kanalię na oku.

– Manon! – Klepię się dłonią w czoło. – I pewnie wodziłaś go już za nos dla własnej przyjemności, prawda?

– *Oui*. Nieźle go wkręciłam. Ten idiota ganiał po całym Paryżu, żeby spotkać się z tajemniczą „Lolą". Wielka

szkoda, że biedaczka raz za razem wpadała w kolejne tarapaty i ostatecznie nigdy się nie pojawiła. – Po tych słowach wybucha iście demonicznym śmiechem.

Przygryzam wargę, żeby zdławić śmiech, bo nie powinnam zachęcać Manon do takich numerów. Za chwilę stworzy ze sto fałszywych profili i postawi sobie za cel zrujnowanie jego życia miłosnego.

– Nie powinnaś się wdawać z nim w żadną interakcję. Nie da mi żyć, jeśli się dowie, że to byłaś ty.

– Nigdy się tego nie dowie. – Posyła mi przebiegły uśmiech. – Po pierwsze dlatego, że jest głupi jak but, a po drugie, zawsze używam VPN-u, żeby ukryć swój adres IP. Domyślasz się pewnie, że nie jest jedyną osobą na mojej liście.

Merde![*] Manon ma pewnie przyklejoną do laptopa listę osób, na których planuje się zemścić. Zupełnie by mnie to nie zdziwiło. Mimo wszystko nie musi toczyć moich bitew.

– Jego IQ jest na poziomie ostrygi – wzdycham.

– To obraza dla ostrygi.

Posyłam jej niewielki uśmiech.

– Choćby miało mnie to zabić, a wnioskując po tym spadającym szyldzie, nie wydaje się to wcale tak nieprawdopodobne, i tak dam sobie radę. – Francois-Xavier z pewnością poluzował śruby przy banerze L'Hôtel du Parc i liczył na łut szczęścia. Wtem przez głowę przemyka mi jeszcze jedna niepokojąca myśl. Nabieram gwałtownie powietrza. – Testament! Muszę go zmienić. Nadal jest moim jedynym spadkobiercą. Tylko tego brakuje, bym zginęła pod szyldem, żeby on odziedziczył te zaskórniaki, które mi jeszcze zostały. Musiałabym wymyślić, jak nawiedzać go z zaświatów.

– Sugerujesz, że...? – Jej twarz rozpromienia się w zachwycie. Tylko Manon mogłaby się ekscytować potencjalnym

[*] *Merde!* (fr). – Cholera!

planem morderstwa, nawet jeśli jego ofiarą miałabym być ja, jej ukochana kuzynka. Cóż mogę powiedzieć? Ma w sobie mroczną fascynację makabrą.

Cmokam z dezaprobatą. Wychodzi na to, że ostatnimi czasy tylko płaczę, wzdycham i cmokam.

– Nic nie sugeruję. Francois-Xavier nie zaryzykowałby wspinaczki na ten dach. Jeszcze by spadł i oszpecił sobie twarz. – Ten facet jest zbyt próżny, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Początkowo uważałam to nawet za zaletę. Myślałam, że to dobrze, że o siebie dba, ale najwyraźniej patrzyłam na niego przez różowe okulary. Teraz widzę, że mój były jest po prostu pozbawionym głębi atencjuszem, rozglądającym się wiecznie za kolejnym łupem.

– Prawda, ale dla czegoś takiego wskrzesiłabym swój podcast. Zrobiłabym dogłębną analizę twojego małżeństwa i całej sieci jego kłamstw. Ten odcinek nazwałabym: „Zwrot akcji: Koniec historii". *Ooh là là*, choć bardzo cię kocham, musisz przecież przyznać, że brzmi to niezwykle kusząco, prawda? W końcu jesteś pisarką.

Ściągam brwi. Nie powinno mnie to dziwić, ponieważ Manon jest zagorzałą fanką historii kryminalnych i prowadziła kiedyś podcast, w którym badała takie sprawy. I jak to bywa z Manon, po pewnym czasie się tym znudziła i porzuciła cały projekt, choć szło jej naprawdę świetnie. Pomagała rodzinom nagłaśniać niewyjaśnione sprawy sprzed lat, tym samym dając im nadzieję na ponowne zainteresowanie opinii publicznej i śledczych. Dla mnie samo przekopywanie się przez akta pełne najgorszych przykładów ludzkiego okrucieństwa wydawało się czymś makabrycznym. Ale Manon nigdy to nie zrażało. Chciała tylko pomóc w złapaniu tych złych.

Różnimy się chyba pod każdym względem i może właśnie dlatego jesteśmy sobie takie bliskie. Ja działam

w sposób przemyślany, Manon pod wpływem chwili. Ona wyrzuca z siebie każdą myśl, która przemknie jej przez głowę, niezależnie od tego, czy wypada ją powiedzieć, czy nie, podczas gdy ja zastanawiam się nad każdym słowem i nad tym, jak może ono zostać odebrane. Od zawsze mi się wydawało, że jestem dla niej bezpieczną przystanią, do której wraca, gdy wali się cały świat, a teraz ona stała się tym dla mnie. Kto by pomyślał, że będę potrzebowała takiego wsparcia od mojej krnąbrnej kuzynki.

Zaczyna kropić, więc wsuwam dłonie głębiej w kieszenie płaszcza.

– Przemienię tę ruinę w tętniący życiem hotel, gotowy przyjąć przyjeżdżających na Boże Narodzenie turystów, a jednocześnie napiszę nową powieść, zatytułowaną: „Jak zabić męża i gdzie ukryć ciało".

No dobrze, najwyraźniej przemawia przeze mnie gniew. W rzeczywistości piszę urocze komedie romantyczne, choć póki co nie wychodzi mi to najlepiej, bo ostatnimi czasy nie jestem w romantycznym nastroju. Każdy kolejny szkic zamienia się w masakrę, w której zdradzona żona mści się na niewiernym mężu i tłucze go na śmierć. Ech, może nie różnię się od drogiej kuzynki tak bardzo, jak sądziłam. Nie ma jednak mowy, żeby moja brytyjska agentka literacka Margaret puściła coś podobnego do druku. Mimo wszystko pisanie działa terapeutycznie, więc wychodzę z założenia, że wymyślanie morderczych wątków może mi pomóc dojść do siebie, nawet jeśli ostatecznie i tak wszystkie trafią do kosza. A przynajmniej tak sobie wmawiam...

Może powinnam zmienić kierunek i wejść w niszę seryjnych morderczyń, gdzie z radością rozczłonkowuje się setki zdradzających mężczyzn naraz? Łzy znów zaczynają mi płynąć po policzkach. Co się ze mną dzieje? Przecież normalnie nie jestem taką rozemocjonowaną płaczką.

– Czas na motywacyjną pogadankę – oznajmia Manon i obdarza mnie jednym z tych długich spojrzeń, które wyraźnie sugerują, że moje wybuchy płaczu budzą w niej dyskomfort. Jest bezpośrednia i sarkastyczna i trudno jej odczytać emocje innych, a co dopiero je zrozumieć, więc moja ciągła huśtawka nastrojów pewnie już ją męczy. Nie udało mi się nigdy porozmawiać z Manon tak naprawdę od serca, bo tego typu rozmowy kompletnie jej nie interesują i zwyczajnie nie potrafi się w nich odnaleźć. Zawsze się zastanawia, dlaczego tak bardzo przejmuję się drobiazgami dotyczącymi życia i miłości, i często mi mówi, że martwienie się takimi pierdołami to po prostu strata czasu.

Nawet teraz, kiedy mam już za sobą tę porażkę, jaką było moje małżeństwo, Manon traktuje to jak zwykłą pomyłkę, nad którą nie warto się, nomen omen, rozwodzić. Tylko że ja wciąż nie potrafię odpuścić. Trzymam się bólu i upokorzenia jak tonący brzytwy. Mam jednak nadzieję, że z czasem udzieli mi się jej zdroworozsądkowe podejście i zamknę w końcu ten paskudny rozdział.

– Francois-Xavier spiecze się na raka i pomarszczy jak suszona śliwka w tym tropikalnym upale. Odwodni się i przedwcześnie zestarzeje. Od tego całego żaru wyrosną mu na uszach, a może i w nosie, długie siwe włosy, więc na moje przyszłość twojego byłego męża rysuje się raczej w ponurych barwach.

Nic dodać, nic ująć.

Gdy paryskie powietrze robi się coraz chłodniejsze, Manon przestępuje z nogi na nogę i kontynuuje swoją, tak zwaną, pogadankę motywacyjną.

– Od samego początku wiedzieliśmy, że ten typ nie wróży niczego dobrego, ale czy nas posłuchałaś, Anais? *Non*.

Właściwie każdy członek naszej rodziny, od wybrzeża Wielkiej Brytanii po południe Francji, wtrącał swoje trzy

grosze, mówiąc, że Francois-Xavier nie jest ze mną szczery i że udaje kogoś, kim nie jest. Ignorowałam jednak ich słowa, uznając, że pewnie przesadzają. Zwyczajnie nie potrafili dostrzec tego, co nas łączyło. Dali się ponieść plotkom krążącym po rodzinie. Nie jestem z natury spontaniczna, to raczej domena Manon, więc wszyscy doznali niemałego szoku, że mój związek tak szybko przerodził się w małżeństwo.

Duszę w sobie szloch.

– Miłość jest ślepa.

– I głucha.

Ma rację. Nie słuchałam żadnych ostrzeżeń. Byłam zakochana do granic absurdu, zahipnotyzowana przez mężczyznę, który wydawał się tak idealny, że aż nieprawdziwy. Uwaga, spoiler: podejrzenia te były słuszne.

Od tak dawna pisałam romanse, że zaczęłam szukać własnego rycerza w lśniącej zbroi. I oto się pojawił. Przystojny, elegancki, elokwentny bibliofil, który bez wahania przyznał, że czyta romanse, bo lubi szczęśliwe zakończenia. Mówił dokładnie to, co chciałam usłyszeć. Spełniał wszystkie moje oczekiwania, a nawet więcej. Czułam się tak, jakbym w końcu wyczarowała idealnego partnera dla swojej bohaterki! Wielką miłość jak z książki, w której ja, trzydziestodwuletnia marzycielka, miałam spędzić resztę życia u boku wyśnionego mężczyzny. Oświadczył mi się miesiąc po rozpoczęciu naszego związku, a potem odbył się szybki ślub, co bardzo zaniepokoiło moich przyjaciół i rodzinę. Ale nie mnie. Byłam nim oczarowana i pewna, że jest moją bratnią duszą. Nasze małżeństwo trwało pięć lat i nie było bajką, jakiej się spodziewałam. Właściwie to pięć i pół, jeśli doliczyć czas potrzebny na finalizację rozwodu i usunięcie go z mojego życia na dobre.

– Jak mogłam uwierzyć w tę fantazję? – Serio, miłosne upojenie powinno być zakazane.

Manon kręci głową.

– Tacy oszuści zawsze znajdują czyjś słaby punkt. A on znalazł twój. I jeszcze jedno, rasowi ściemniacze zawsze mają dwuczłonowe imiona. To powinien być dla ciebie pierwszy sygnał ostrzegawczy. – Robi swoją charakterystyczną minę, jakby życie miało dla niej nieustannie lekko kwaśny posmak. – No bo czy to nie świadczy o wybujałym ego? „*Bonjour*, jestem Francois-Xavier Giradot". – Prostuje się, udając mojego byłego, po czym niskim głosem oznajmia: – „Jestem oszustem, pozerem i kompletnym niewypałem w łóżku".

Dopada mnie przygnębienie. Nie mówię jej, że jak na motywującą gadkę, ta jest raczej demotywująca. Ale Manon wykorzystuje wszystko, co ma w swoim arsenale, by wyciągnąć mnie z dołka. I nie mogę zaprzeczyć, że to, jak naśladuje Francois-Xaviera, jest bardzo trafne. Dlaczego więc nadal tak bardzo mnie to boli?

Właśnie wtedy, gdy w moim życiu pojawił się Francois-Xavier, byłam na szczycie swojej pisarskiej kariery. Przypadek? Nie sądzę. Powinnam była podpisać intercyzę, ale głupia ja, zakochana po uszy, stwierdziłam, że nie będzie to przecież konieczne. Dlatego po rozwodzie on dostał apartament w Le Marais, a ja tę ruinę. Naprawdę mogłam się wykazać większą czujnością, kiedy na początku naszej znajomości odkryłam, że pochodzi z prawniczej rodziny, choć sam w kancelarii nie pracował. I jak się z czasem okazało... w ogóle nie pracował. Wracając do jego prawników – dosłownie zasypali mnie pozwami, przysparzając mojemu adwokatowi tyle papierkowej roboty, że nie miałam innego wyboru, jak pójść na ugodę albo zbankrutować od samych kosztów sprawy rozwodowej. Jak na inteligentną kobietę, za którą chcę uchodzić, naprawdę się nie popisałam. Znów czuję tę kłującą wściekłość i aż świerzbią mnie palce, żeby

wpleść jego postać w nową książkę i torturować ją na całego. Nie wiem, czy to zdrowa reakcja, czy tracę już powoli kontakt z rzeczywistością.

Zaskakują mnie łzy, które spływają mi po twarzy. Ten brak kontroli nad własnym ciałem jest niepokojący, niewiele jednak mogę na to poradzić. Nie można przecież płakać bez końca, prawda? Liczę na to, że źródełka moich łez w końcu wyschną. Francois-Xavier nie zasługuje na te słone krople, ale za nic nie mogę powstrzymać czysto fizycznych reakcji. Może to upokorzenie napędza ten mechanizm. Kto wie.

Przecieram twarz, z mizernym skutkiem, rozmazując palcami czarny tusz do rzęs. Na pewno wyglądam jak siedem nieszczęść.

– *Bonjour, bonjour.* – Podchodzi do nas mężczyzna w czapce typu beanie. Jest w nim coś z młodego Ernesta Hemingwaya, ta surowa męskość i zaróżowione od zimna policzki. Emanuje dziką, pierwotną siłą, a po francusku mówi z amerykańskim akcentem. Kiedy się uśmiecha, jego oczy błyszczą, jakby chciały mi zdradzić jakiś sekret.

Jego nagła obecność wywołuje we mnie dreszcz. Może dlatego, że przypomina mi dawno zmarłego, charyzmatycznego pisarza. A może to po prostu jego rozbrajająca, surowa uroda. Tak czy inaczej, jestem zaintrygowana, a w mojej głowie natychmiast rozlega się alarm. To materiał na głównego bohatera, a życie nauczyło mnie już, że kiedy na horyzoncie pojawia się taki mężczyzna, trzeba uważać. Muszę się mieć na baczności.

– To pani jest nową właścicielką tego hotelu?

– *Oui.* – Ja? Właścicielką hotelu? Jak to brzmi? Absurdalnie, lecz mimo wszystko to prawda. – Nazywam się Anais, a to moja kuzynka Manon. – Wyciągam rękę, żeby uścisnąć mu dłoń, ale albo jej nie zauważa, albo widząc moje ubrudzone czarnym tuszem palce, nie chce ryzykować, że

pobrudzi sobie nimi swoje wielkie męskie łapska. Jeszcze raz ukradkiem ocieram rozmazaną maskarę i otulam się ciaśniej płaszczem.

– Jestem Noah. – Wskazuje na budynek obok hotelu. – Prowadzę bar La Génération Purdue.

Bar Straconego Pokolenia, jakże trafna nazwa. Ewidentnie mamy tu do czynienia z miłośnikiem literatury.

Amerykańscy mężczyźni mają w sobie jakiś inny rodzaj energii niż Francuzi. A może tylko on? Świetnie mówi po francusku, ale jego mowa ciała aż kipi od napięcia. Jakby był zwiniętą sprężyną, gotową w każdej chwili wystrzelić, byle tylko skutecznie przekazać, co ma na myśli. Zastanawiam się, czy to pozostałość z czasów, gdy uczył się francuskiego i nikt go nie rozumiał. A może po prostu nosi w sobie jakiś zadawniony uraz i jest wiecznie gotów stanąć do walki. Parskam śmiechem na własne niedorzeczne rozważania. Przecież ten człowiek przyszedł się tylko przywitać, a ja już zdążyłam zrobić z niego czarny charakter!

Wciąż pociągam nosem i nie potrafię nad tym zapanować. Przenoszę wzrok na ciemną fasadę baru mojego sąsiada. Dominuje tu klasyczna estetyka art déco, czerń, złoto i geometryczne zdobienia. Za witryną wiszą oprawione fotografie w sepii przedstawiające Ezrę Pounda, Sylvię Beach i T.S. Eliota.

Straconym pokoleniem nazwano wybitnych twórców literatury, którzy wkraczali w dorosłość po I wojnie światowej. To był czas twórczego buntu i dojrzewania całego pokolenia artystów. Amerykańscy pisarze i poeci na emigracji zrzucili z siebie okowy przeszłości i w powojennym Paryżu prowadzili cyganeryjne życie literackie na własnych zasadach. Określenie to ukuła Gertrude Stein, a do straconego pokolenia zaliczano między innymi Ernesta Hemingwaya, F. Scotta i Zeldę Fitzgeraldów oraz Sylvię Beach.

– Masz piękny bar – przyznaję szczerze i już mam dodać, że sama też uwielbiam literaturę, kiedy Noah mnie uprzedza.

– Problem w tym, że taki syf odstrasza moich klientów. – Wskazuje na kawałki rozbitego szyldu L'Hôtel du Parc rozsypane po chodniku. Aha. Teraz jego napięcie nabiera sensu. Przygotowywał się, żeby dać mi reprymendę. A więc moje przeczucie jednak mnie nie zawiodło! – To nie jest dobra wizytówka dla tej okolicy. Nie wspominając już o samym hotelu, który jest po prostu nieestetyczny i z każdym dniem wygląda na coraz bardziej... opuszczony.

Tak jak ja. Może faktycznie pasuję do tego hotelu.

Mimo wszystko za kogo się ten typ uważa, żeby mnie pouczać, skoro jestem tu od zaledwie pięciu minut? Noah jednak na tym nie poprzestaje. Rozwodzi się nad kolejnymi problemami ze stanem technicznym hotelu i tym, jak odbijają się one na jego biznesie. Jak na takiego przystojniaka, mówi zdecydowanie za dużo.

– Mamy dopiero początek listopada, ale wkrótce nadejdą święta, a wraz z nimi rzesze turystów, których obecność pozwala nam przetrwać. Rue de Vaugirard musi wyglądać jak najlepiej w tym okresie.

Z każdym jego mrukliwym komentarzem moje łzy wysychają. Jego głos ginie w szumie, podczas gdy we mnie narasta wściekłość. Co jest ostatnio z tymi facetami nie tak?

– *Excusez-moi*. – Podnoszę rękę, przerywając jego wywód, i obdarzam go słodkim, a zarazem śmiertelnie niebezpiecznym uśmiechem, który w żadnym razie nie oddaje szalejącej w moim wnętrzu furii. – Masz w zwyczaju podchodzić do wyraźnie roztrzęsionych kobiet i stawiać im żądania? Tak trudno zauważyć, że nie jest to najlepszy moment?

Przez jego twarz przemyka konsternacja. Przygląda mi się uważnie, jakby dopiero teraz naprawdę mnie zobaczył.

– Ja... em...

Wypełniam płuca powietrzem, gotowa do kontrataku.

– Przed chwilą ten szyld o mało mnie nie zabił, a ty masz czelność podejść i żądać, żebym to posprzątała. Nie zdążyłam nawet włożyć klucza do zamka, a już narzekasz, że mój hotel psuje wygląd całej szóstej dzielnicy? – Podnoszę głos, rozkręcając się na dobre. – Jak śmiesz nazywać go opuszczonym, jakby nie było dla niego już żadnej nadziei! – Manon kładzie mi dłoń na ramieniu, próbując mnie uciszyć, ale ani mi się śni jej ulegać. – I jeszcze sugerować, że zrujnuję wszystkim Boże Narodzenie? Jak możesz mnie tak obrażać?! – Święta w Paryżu nie mają sobie równych. To prawdziwa zimowa kraina czarów dla małych i dużych, a do tego mój ulubiony czas w roku. Tymczasem ten Grinch usiłuje mi to wszystko odebrać. – Kto właściwie mianował cię szefem tego miejsca?

Noah krzywi się, unosi pojednawczo ręce i cofa się niepewnie, jakby w obawie, że zmienię się w dzikiego renifera gotowego do ataku. I może tak właśnie będzie. Rudolf wpada w szał!

– Najwyraźniej wybrałem zły moment na tę… rozmowę, więc lepiej już sobie pójdę. Choć w sumie, jeśli to coś pomoże, mogę posprzątać ten szyld.

O nie, miarka się przebrała!

– Słucham? Uważasz, że sobie z tym nie poradzę, bo jestem kobietą?!

Wytrzeszcza oczy i wydaje z siebie jakiś dziwny dźwięk, ale trudno powiedzieć jaki, bo w mojej głowie szaleje burza, która wszystko zagłusza. Manon tak mocno ciągnie mnie za ramię, że prawie upadam.

– Co?! – wrzeszczę, odwracając się w jej stronę.

– Wiesz, że uwielbiam twoje wybuchy złości, ale czas odpuścić. To na Francois-Xaviera powinnaś się wściekać, nie na Noaha.

Jeśli Manon każe mi się uspokoić, to znaczy, że naprawdę mnie poniosło.

– Anais nie jest sobą – wypala moja kuzynka do nowo poznanego. – Mąż ją zdradził, więc w każdym mężczyźnie widzi teraz wroga.

– Manon! – Jej szczerość zawstydza mnie do granic możliwości. Ale... czy ma rację? Czy patrzę na wszystkich mężczyzn jak na antagonistów w mojej własnej historii? To normalne po takim rozczarowaniu, prawda?

Mój pisarski umysł zaczyna pracować na pełnych obrotach.

Hilary uwielbiała wszystko, co wiązało się ze świętami Bożego Narodzenia. Zwłaszcza odkąd walnęła swojego nieznośnego sąsiada w głowę ogromną laską cukrową, po czym ciasno owinęła jego bezwładne ciało świątecznymi lampkami, tak samo jak owijała schab przed pieczeniem na świąteczny obiad. Rozległ się tylko cichy plusk, kiedy stoczyła go do Sekwany. Już nigdy więcej nie będzie jej prawił kazań.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS
wydawnictwobukowylas
wydawnictwobukowylas
wydawnictwobukowylas
bukowylas.pl

KUP TERAZ

swiatksiazki.pl

Klucz do stuletniej tajemnicy ukryty w małym paryskim hotelu

Po rozwodzie Anais przejmuje paryski hotelik. Gdy nie udaje się go sprzedać, pozostaje tylko jedno: tchnąć w niemal zrujnowany budynek nowe życie, zanim skończą się oszczędności. Sytuacji nie ułatwia wścibski właściciel pobliskiego baru... Wtedy w jednym z pokoi Anais znajduje klucz do sekretu kobiety, która wybrała miłość wbrew przeciwnościom losu. Wkrótce Paryż rozbłyśnie feerią świątecznych świateł. To będzie wyjątkowe Boże Narodzenie...



Nr 21000347/D0
ISBN 978-83-68758-40-5
9 788368 758405
bukowylas.pl
Cena: 44,90 zł